

KOŁO HISTORYCZNE „KRONIKA PUSZCZYKOWA”



Luty 2005

nr 2 (10)

e-mail: biblioteka@iq.pl

Dzieje harcerstwa w Puszczykowie - cd. Rok 1945 - obozy wypoczynkowe

Pierwszy obóz w roku 1945 został zorganizowany na terenie leśnym w Trzykolnych Młynach¹ i trwał 5 dni. W książeczce służbowej dha Jerzego Szynkiewskiego² obóz ten zakwalifikowany jest jako obóz wędrowny, zorganizowany na trasie Rogalinek-Radzewice. Faktycznie był to obóz wędrowny, ale ze stałą bazą usytuowaną w miejscowości Trzykolne Młyny. Dha Jerzy Szynkiewski pełnił na nim funkcję zastępowego drużyny męskiej.

Udział wzięło w nim około 15 osób. Dlaczego? Przede wszystkim brakowało sprzętu obozowego, a poza tym nie wszyscy rodzice byli w stanie wyposażyć swoje dzieci w najniezbędniejsze rzeczy. W jedynym posiadanym namiocie spali najmłodszy harcerze, a starsi zbudowali szałas z materiałów dostępnych na tym terenie. Szalasy budowane były dosyć oszczędnie, dlatego podczas noclegu często nogi wystawały na zewnątrz pomieszczenia.

W miesiącach wakacyjnych urządzono również dwudniowy biwak drużyny męskiej i żeńskiej nad Wartą w Puszczykowie, naprzeciw Domu Wczasowego „Rusałka”

Prężnie rozwijające się harcerstwo mogło już latem 1945 roku zorganizować zlot Hufca Poznańskiego. Drużyna harcerzy z Puszczykowa wzięła także w nim udział. Defilada harcerzy odbyła się na Rynku w Czempiniu (?).



Defilada harcerzy w Czempiniu (?)

Jesienią tegoż samego roku zorganizowaliśmy uroczyste przyrzeczenie harcerskie, które odbyło się w nocy z 31 października na 1 listopada 1945 roku w okolicach Stęszewa w tzw. Wypalankach. Miejsce wybraliśmy nieprzypadkowo, gdyż tutaj znajdowały się groby masowych ofiar zbrodni hitlerowskich, więźniów zamordowanych w Forcie VII w Poznaniu, w obozie w Żabikowie oraz mor-

dowanych na miejscu mieszkańców Poznania i okolic. Przed ucieczką hitlerowcy odkopali mogiły i zwłoki spalili, aby zatrzeć ślady zbrodni, a przynajmniej ukryć ilość zamordowanych ludzi. Przyrzeczenie składano na proporzec drużyny w obecności druha hm Zygryda Musiśdłowskiego³. Składający przyrzeczenie otrzymali ozdobne „dypłomy”.



Porządkowanie lotniska w Krzesinach

Należy również wspomnieć o tym, że grupa starszych harcerek i harcerzy wiosną 1945 roku wzięła udział w oczyszczaniu i porządkowaniu lotniska w Krzesinach. Ten epizod z życia drużyny harcerskiej w Puszczykowie budzi różne uczucia u tych, którzy go dziś wspominają i z pewnością u tych, którzy z perspektywy czasu dowiadują się o nim z kroniki tamtych czasów. Dlaczego władze wojskowe przy pomocy milicji obywatelskiej zmuszały mieszkańców odległego Puszczykowa oraz młodzież, nie tylko harcerską, do wzięcia udziału w tych pracach? Według książki autorstwa Zbigniewa Szumowskiego, wspomnień Janusza Rybczyńskiego oraz relacji naocznego świadka wydarzeń wojennych w Krzesinach - Henryka Kołtoniaka⁴ lotnisko musiało być przygotowane dla wojsk radzieckich. Według informacji zapisanej poniżej w „Kronice” lotnisko miało być dostępne „dla wojska amerykańskiego, które tutaj miało złożyć swoją bazę”.

Autor „Kroniki” tak opisuje to wydarzenie:

W nocy piątkowo-sobotniej milicja zaalarmowała prawie całe Puszczykovo, chodząc po domach i nakazując większości obywatelom powyżej 16 lat udać się nazajutrz do

pracy. Już przed godziną czwartą rano mieliśmy być wszyscy pod komenda milicji z łopata i zapasem żywności na pięć dni. Stawili się rzeczywiście wszyscy ci, którym nakazano. Było wśród tych ofiar przeznaczenia i kilku naszych harcerzy i harcerek.

Jedna z nich była tak pomysłowa, że poszła się pożegnać z „Betanią”, gdzie ma swoje locum nasza harcerska komenda. I tutaj mamy dowód jak bardzo jest do nas przywiązany nasz druh komendant. Przybył zaraz na miejsce zborne „łopaciarzy” wraz z panem Antonim Golubskim i obaj wywalczyli nam zwolnienie z pójścia do pracy z całą gromadą. Jakże drogo musieli opłacić tę swoją o nas troskliwość ... Obskoczono ich ze wszystkich stron, zarzucono ich gradem wyzwisk najbardziej ordynarnych, a nawet wyrażał się pięścią ten i ów. Ale nie zraziło to naszych opiekunów. Przeszli spokojnie przez tę ludzką pieniącą się zawiesicę i złością falangę i za chwilę wracali już nasz kochany komendant z kilkoma harcerzami. Ochotniczo zgodzili się pójść za zagrożonymi druhnami. Bo mieliśmy iść planować lotnisko w Krzesinach, a tam aż rojno od rosyjskich żołnierzy, a żołnierz to dzisiaj najgroźniejszy postrach naszej kobiety. Boimy się ich, bo ważne mamy ku temu powody ...

Błogosławiliśmy w tej chwili naszych druhów i całą naszą organizację harcerską. Drogę do Krzesin mieliśmy dobrą, bo jechałyśmy samochodem. Druhowie zaś pieszo iść musieli. Biedni oni tacy przyszli zmarnowani na lotnisko, boć to jest przeszło 20 km, a droga z powodu wylewów tak utrudniona. Pomimo tego pogodni stanęli na polu pracy i uśmiechem witali swoje druhenki, które już kilka godzin wymachiwały łopatami.

Przepracowawszy jeszcze kilka godzin udaliśmy się wszyscy pod wieczór do wsi na kwaterę. Nielatwo było uwolnić się spod opiekuńczych skrzydeł naszego, noszącego sowiecki mundur, anioła-stróża. Ale i to się za pośrednictwem druha Komendanta udało i przy wtórze wesolych piosenek odmaszerowaliśmy do wsi.

O dobrą kwaterę wcale tam tak łatwo nie było. Tam nie było miejsca, tu godzi się przyjąć nas matka a oburza się srodze na to syn, tu znów rozlokowane jest wojsko. Były co prawda baraki, ale w nich na swój sposób już zrobiło porządek wojsko: tu mężczyźni, tam kobiety, a w nocy ... wiadomo, złożymy wam wizytę! Ha, dziękuję za taki nocleg. My przecież nie po to mamy swoich harcerzy, aby spać w takim towarzystwie. Wyruszył też zaraz w pogoń druh Komendant i za chwilę była już wspaniała jak na ten dzień, bo czysta, jasna i przejrzysta stodoła. W niej mały tylko kącik co prawda, ale na nasza dwudziestkę to wystarczyło w zupełności.

Wdarliśmy się też na podwórze z okrzykami radości i zaraz obstarpiłmiśmy kocioł pachnący apetycznie przywiezioną przez druhów za nami z Puszczykowa grochówką. Ach, jakaż smaczna była ona! Peten był kocioł, ale dno aż lśniło wyskrobane łyżkami po obiedzie.

Po spożyciu obiadu przystąpiono do jakiejś takiej toalety. Była pompa ku naszej radości i pucówka szła że aż hej! Te druhny! Nawet tak zmęczone, a jednak się wszystkie pięknie robiły. Wiadomo, nasi chłopcy byli z nami.

Umywszy się przenieśliśmy się do stodoły. Rozlokował się zaraz każdy w swoim kąciku na słomie i nastrój stał się niebawem wymarzony, taki miłutki, braterski, serdeczny.

Druh zastępowy Genzler wygrywał różne melodie na trąbce, ktoś inny pomagał usną harmonijką; pozostali śpiewali. Druh Komendant opowiadał nam dawne swoje obozowe wspomnienia, inni też coś niecoś dorzucali i tak błogo, beztrosko jakoś mijały chwile. A żartom, dowcipom i śmiechom nie było końca ...

W pewnej chwili przyszedł do nas sowiecki żołnierz. Dreszcz zgrozy obiecał druhenki. Brrr! Jak to jednak dobrze, że mamy swoich druhów! A druh Komendant taki dowcipny, zaraz nas łączy w małżeńskie pary dla bezpieczeństwa. Ta jest żona tego, ten jest mężem tamtej, ta jest jego narzeczoną, a tamten z tą zawarł niedawno ślub. I przy tym trzeba było utrzymać powagę, a tak nas wisielczy śmiech rozpieął ... Odszedł jednak w końcu nasz gość niepożądany i odeszliśmy wszyscy.

Kolacja była wspaniała. Zabraliśmy przecież jedzenia na pięć dni, a obiecali nam wieczorem puścić nazajutrz do domu. Więc też nie żalowaliśmy sobie jedzenia. Druhny okazały się jeszcze trochę oszczędne, ale druhowie smarowali ile się tylko dało. „Smaż póki masz - odpowiadali na nasze protesty przeciw takiej nieoszczędności. Mielimy też gorącą kawę i mleko - a jakże!

Po kolacji odmówiliśmy wspólną modlitwę i zaraz legł każdy na swoim posłaniu utrudzony całodziennymi przeżyciami. Niektórzy jednak nie mogli długo zasnąć, bo słychać było raz po raz stłumione szeptki i wybuchające głośnie kaskady śmiechu. Na rozkaz Komendanta ucichli jednak wszyscy i tylko wiatr szumiał na dworze, a w stodole przerywały nocną ciszę równomierne młodzieńcze oddechy. Rano o piątą pobudka. Biedny druh Gensler, taki rozespany, jeszcze musiał szukać „czasu” u druha Golubskiego, który sam jeden odważył się zabrać ze sobą zegarek. Uczynił to jednak na rozkaz, a po tym weselo rozbrzmiewała już jego trąbka. - tra ta ta! Tra ta ta!

Jak jeden porwali się wszyscy na nogi. Lekkie otrząśnięcie się ze słomy i każdy chciał być pierwszy przy pompie. Woda jednak była zamknięta i tylko w basenie od kaczek umyć się było można. Ale i to nas nie odstraszyło. Byłe tylko przetrzeć oczy i ochłodzić sobie twarz. Umyli się prawie wszyscy, wytrzepliśmy koce i w mig zjedliśmy śniadanie. Wszyscy byli nadzwyczaj ofiarni. Dzieliłiśmy się chlebem, marmoladą, a nawet ubitymi jajkami. Miłość braterska spajała w tej chwili wszystkich swoimi łańcuchami!

Po śniadaniu zbiórka i odmarsz do pracy. Droga znowu ubarwiona śpiewem, dowcipami i wybuchami śmiechu. Pogoda i wesolość towarzyszą nam stale. Na lotnisku rozpoczyna się ta sama co i dnia poprzedniego praca. Zawalamy dolki ziemią, równamy pagórki. Jednym słowem planujemy teren dla wojska amerykańskiego, które ma tu wkrótce założyć bazę lotniczą. Nasz druh Komendant nie ustaje przy tym w godnych Zagłoby (gdyby nie były czasem tak słone) anegdotach. Pracuje dowcipem, ale też (przynajmniej to trzeba) łopata. Druhowie idą w jego ślady, a druhny też nie żałują rąbek. Tak trwa do południa.

O godz. 13. naciąga ugotowana przez druhnę Wysocką i druha Bobowskiego repetka i z nią wraz odmaszerowujemy wszyscy w stronę domu. W najbliższym lesie stajemy obozem i zasiadamy do obiadu. Repetka okazuje się bardzo smacznym krupnikiem za co otrzymuje na miejscu sprawności kucharki dh. Wysocka, a druh Bobowski - cygara. Dodać jednak trzeba, że kucharze obiadu nie jedli, bo ... ugotowali go w świńskim garnku. Ale mniejsza o to. Był smaczny i za to oddano im należyte uznanie.

Po obiedzie odmarsz. Idziemy grupą familijną, więc dozwolony gwar, śmiech i młodzieńcza swawola. Po dwugodzinnym marszu docieramy do Warty i przepływamy ją szczęśliwie promem. Ponieważ po drugiej stronie zalane są drogi i łąki, musimy cofać się do Lubonia i szosą dopiero dostać do Puszczykowa. Robimy to z humorem i chociaż nogi bolą już od zmęczenia, śpiewamy wciąż i wciąż. Tuż przed Puszczykowem - o radości - wybiegają nam naprzeciw pozostałe w domu drużny w mundurkach już wszystkie, czyściutkie i lekkie przy nas jak sarenki. Witamy się wzajemnymi okrzykami radości i tak razem wkraczamy do Puszczykowa. Przez wioskę idziemy dziarsko, z paradą. Wydobywamy już piersi ostatnie tony, ale jeszcze głośno, jeszcze średnio fałszywe i pełne zadowolenia, radości. Zrobiliśmy swoje i oto wracamy cało, zdrowi, pogodni. Stajemy przed „Betanią”. Druh Komendant żegna nas kilkoma serdecznymi słowami i odśpiewawszy „O, Panie Boże” z prawdziwą rozkoszą rozchodzimy się do domów. Taki to był pierwszy obóz harcerskiego hufca z Puszczykowa w wolnej i odrodzonej Polsce!!

* * *

Jako ciekawostkę wspominamy, że pierwsze chusty noszone przez drużynę miały kolor czerwony. Ale po spotkaniu kilku harcerzy przez polskich żołnierzy, którzy porównali ich do radzieckich pionierów, cała drużyna zmieniła kolor chust na niebieski.

¹ Trzykolne Młyny - nazwa wzięła się najprawdopodobniej od młynów wodnych na Warcie o trzech kołach, które niegdyś tutaj pracowały. Metryka czternastowieczna pierwotnie miała jednoczłonową nazwę „Młyny”. Na podstawie źródeł trudno ustalić, kiedy pojawiło się określenie „Trzykolne”. (Nazwa niemiecka: Dreiraedermuehle).

Obecnie wieś jest zamieszkiwana przez 46 osób. Niegdyś Trzykolne Młyny, przysiółek Radzewic, podobnie jak sąsiedni Czmoniec, były osadą holenderską. W XIX wieku stało tu 5 domów zamieszkałych przez 38 osób (35 ewangelików i 3 katolików). Wieś zajmowała 271 ha powierzchni i należała do kłuczka kórnickiego.

Obecnie głównym walorem Trzykolnych Młynów jest ich nadwarciańskie położenie. W rejonie wsi znajduje się niewielki,

wschodni fragment Rogalińskiego Parku Krajobrazowego. W tej części parku występuje gęsta sieć starorzeczy i rozlewisk utworzonych przez meandrującą Wartę i tworzących specyficzny krajobraz nadwarciańskich lasów legowych. W lasach tych żyje wiele gatunków zwierząt, w tym także tak rzadkich jak bobry, wydry i daniele. Na pływaczach starorzeczna i rozlewiskach mieszcza się tarliska wielu gatunków ryb.

(Oprac. Anna Liebert (Urząd Miejski - promocja Kórnika) na podstawie: Ilona Potocka, Słownik geograficzno-turystyczny gminy Kórnik. Kórnik 2002 oraz Przyroda Ziemi Kórnickiej. Praca zbiorowa. Kórnik 2001).

² Jerzy Szynkiewski, urodzony 20 września 1930 roku w Poznaniu. Do Drużyny Harcerzy im. Franciszka Żwirki w Puszczykowie (zuchy) wstąpił 19 października 1939 roku, a przyrzeczenie harcerskie złożył w dniu 1 listopada 1945 roku na ręce hm Zygryda Musidłowskiego. Otrzymał krzyż harcerski serii J-III-nr 496. (Powyższe dane potwierdził Komendant Chorągwi Harcerzy w Poznaniu w dniu 3 lutego 1948 roku. Książeczka służbowa ZHP. Organizacja Harcerzy. Seria LIII nr 0531).

³ Zygryd Musidłowski ur. 21 stycznia 1907 roku poślubił w kościele parafialnym w Puszczykowie dnia 28 lipca 1945 roku Annę Miszewską, urodzoną 25 lipca 1913 roku. W roku 1947 przeniósł się z żoną i córką z pierwszego małżeństwa do Chorągwi Wrocławskiej. W okresie okupacji był członkiem Armii Krajowej Okręgu Radomsko-Kieleckiego.

Zygryd Musidłowski, pseudonim „Foka”, otrzymał legitymację nr 583 i przydział organizacyjny w czasie wojny do obwodu Kielce-Radom im. Szarych Szeregów. Dokument podpisał ppłk. dyplomowany Szef Sztabu Okręgu - Wojciech Borzobohaty „Wojan”.

Pochowany na cmentarzu parafialnym w Puszczykowie. Córka jego Maria mieszka do dziś we Wrocławiu.



⁴ Henryk Kołtoniak w czasie okupacji pracował przymusowo w montowni samolotów w Krzesinach. W roku 2000 Komisja Historyczna Rady Miasta Puszczykowa ogłosiła konkurs na wspomnienia mieszkańców Puszczykowa z lat okupacji niemieckiej. Relacja Henryka Kołtoniaka ukazała się w „Echu Puszczykowa” nr 5/2000 na stronie 14.

Rok 1946 - samodzielność i rozwój

Wiosną 1946 roku druh Bobowski został wcielony do wojska i opuścił na nieokreślony z góry czas drużynę harcerską w Puszczykowie¹.

Po jego odejściu prowadzenie jej przejął przyboczny dh Janusz Golubski. Jednym z ważnych zadań harcerstwa było przygotowywanie i przeprowadzanie obozów letnich w miejscach atrakcyjnych i nadających się do ćwiczenia we wszelkiego rodzaju sprawnościach i wychowaniu dla społeczeństwa. Cała więc drużyna przegotowywała się do akcji letniej.

W latach powojennych nie znano na większą skalę pomocy finansowej z zewnątrz, dlatego bez żadnych „dotacji” sami harcerze kompletowali sprzęt obozowy i podstawową żywność. Dzięki ofiarności społeczeństwa Puszczykowa oraz pomysłowości i aktywności harcerzy

dwutygodniowy obóz zorganizowano w miejscowości Wronczyn koło Pobiedzisk. Komendantem obozu został dh Janusz Golubski, a opiekunem Franciszek Heigelmann, ówczesny nauczyciel w Szkole Powszechnej w Puszczykowie².

Po wojnie harcerze podtrzymywali przedwojenne tradycje spotkań drużyn Hufca Poznań-Powiat w celu zaprezentowania swego dorobku, wymiany doświadczeń i międzyludzkich przyjaźni, solidarności w imię dobra Ojczyzny. W roku 1946 zlot taki odbył się w dniu 23 sierpnia w Swarzędzu. W spotkaniu tym nie mogło oczywiście zabraknąć także 9 PDH.

W czasie zlotu część członków drużyny składała przyrzeczenie harcerskie. Wśród nich byli druhowie Janusz Rybczyński i Jerzy Szynkiewski. (Wpisy obozu w ksią-

żeczce harcerskiej Janusza Rybczyńskiego i Jerzego Szyklewskiego).

Na pracę drużyny składały się właściwie prace poszczególne zastępów, z której raporty pisemne składano drużynowemu i omawiano na radach drużyny.

Jesienią na kurs drużynowych skierowano druha Leona Jasiaka³, który po jego ukończeniu na przełomie lat 1946/1947 przejął drużynę po druhu Januszu Golubskim.

¹ Alfred Bobowski (1924-1992) po powrocie z wojska musiał wyemigrować z Puszczykowa. W czasie okupacji należał do Armii Krajowej i przypuszczalnie chronił się przed aresztowaniem.

² Franciszek Heigelmann (1908-1969) - druh i przyjaciel, niezapomniana postać z dziejów 9. PDH. Człowiek wielkiego serca, wspaniały wychowawca i przyjaciel młodzieży. Od chwili objęcia etatu nauczyciela w szkole powszechnej w Puszczykowie zjednał sobie szczerą sympatię młodzieży, a w tym i harcerstwa. Stało się to jakoś naturalnie, że związał się emocjonalnie z drużyną i w każdej sytuacji służył jej radą i pomocą w rozwiązywaniu problemów, a także czynnie uczestniczył w akcjach obozowych osobiście. Dawało to rodzicom harcerzy pewien komfort psychiczny i spokój o los dzieci będących na obozie. Był wnikliwym obserwatorem poczynań młodzieży i potrafił w sposób taktywny i niemal niezauważalny skierować je na tory zgodne z prawem harcerskim.



Geograf z wykształcenia, z zamiłowania matematyk. Jego pasją życiową było szkolnictwo, harcerstwo, sport. Nad wszystkim górował troskliwy duch pedagoga, który nie łaje, nie zrzedzi, a wszystkim kieruje, nad wszystkim panuje.

Od września 1945 roku pracuje jako nauczyciel w Publicznej Szkole Powszechnej w Puszczykowie. Od 1 kwietnia 1947 r. obejmuje kierownictwo szkoły i energicznie stara się nadrobić zaległości młodzieży i dzieci w wykształceniu i wychowaniu.

Porządkuje dokumentację i spisuje dzieje szkoły odtwarzane z pamięci tych, którzy niewolę hitlerowska przeżyli i powrócili do pracy w rodzinnym Puszczykowie. (Ludwik Madej, Dzieje budownictwa szkolnego w Puszczykowie [w] „Echo Puszczykowa” nr 9/1997).

W roku szkolnym 1946/47 uczyło się w ocalałym budynku przedwojennej szkoły 515 uczniów. Dla nich to i dla przyszłych roczników zorganizował gabinety i pracownie przedmiotowe, wyposażone w liczne pomoce naukowe. Boisko sportowe, próba wybudowania basenu, liczne wycieczki, obozy harcerskie, igrzyska sportowe i spartakiady - w myśl starej rzymskiej zasady - sanus animus in corpore sano - zdrowy duch w zdrowym ciele.

Zgodne grono pedagogiczne, ambitni uczniowie i oddani sprawie środowiska rodzice doprowadzili szkołę do najwyższego poziomu edukacyjnego i pedagogicznego w powiecie poznańskim. Za wdrażanie dobrych i sprawdzonych metod pedagogicznych w roku 1965 otrzymał kierownik Franciszek Heigelmann medal „Za Postęp Pedagogiczny”, a w następnym roku uhonorowany został Złotym Krzyżem Zasługi.

Za Jego kierownictwa szkole nadano patrona. Obrano nim - za niewątpliwym wkładem Antoniny Lipińskiej - wieszczka czasów romantyzmu Adama Mickiewicza.

Franciszek Heigelmann był z uczniami codziennie, tak na lekcjach, jak przede wszystkim na boisku, w czasie przerw międzylekcyjnych, czekał na nich przy wejściu do szkoły przed pierwszymi lekcjami. Dla dzieci miał zawsze czas, dobre słowo, uśmiech, napomnienie. Czasem surowe, zdecydowane, wymagające, ale zawsze sprawiedliwe i pełne życzliwości.

Zachował dystans wobec wszystkich zawierowań politycznych, był sobą nawet wbrew „wytęcznym”, które umiał dyplomatycznie przetłumaczyć na ludzki język, umiał wymusić uznanie swego punktu widzenia nawet u tych, którzy uważali go za „niepokornego”. Harcerze, młodzież, rodzice i władze doceniały tę postawę. Z pewnością takie zachowanie odbijało się na zdrowiu i samopoczuciu. Zbyt wczesna śmierć jest tego dowodem.

Wiele do zawdzięczenia druhowi Opiekunowi mają harcerze. Z nimi bowiem spędzał najwięcej swojego wolnego czasu. Każde wakacje towarzyszył im na obozach harcerskich, dzielił z nimi trudy i radości życia obozowego. Nigdy wprost nie ingerował w żadne poczynania komendantów obozów, drużynowych, ale na odprawach, apelach potrafił tak przemówić jak nie słowem to przede wszystkim zachowaniem, że stawał się nieformalnym autorytetem, pomocnikiem w wychowaniu i zabawie młodego pokolenia harcerzy. Głęboko i tragicznie przeżywał lata nacisku na harcerstwo, aby podporządkowało się dyktatowi ideologii obcej i wrogiej polskiemu duchowi. Do końca jednak starał się zachować dawne, wypróbowane sposoby harcerskiego życia mimo formalnego rozwiązania organizacji w roku 1950.

³ Leon Jasiak (1930-2003). Urodził się 24 kwietnia 1930 roku w Swarzędzu, a zamieszkał w Puszczykowie przy ul. Poznańskiej 60.



Do Związku Harcerstwa Polskiego wstąpił 15 września 1938 roku do Drużyny Harcerzy im. Franciszka Żwirki w Puszczykowie. Przyrzeczenie harcerskie złożył 1 listopada 1945 roku na ręce hm Z. Musidłowskiego. Otrzymał krzyż harcerski serii W-III-L. 983. (Książeczka służbowa ser. LIH, nr 0533, wystawiona przez Komendę Wielkopolską Harcerzy w Poznaniu).

Brał udział we wszystkich obozach, organizowanych od 1945 roku do 1949 roku.

Po szkole powszechnej ukończył Zasadniczą Szkołę Elektryczną w Poznaniu.

Leon Jasiak powołany do wojska w 1950 roku skierowany został do Szkoły Wojsk Lotniczych w Zamościu. Po ukończeniu nauki zajmował się techniczną obsługą samolotów.

Przez pewien czas pracował w Szczecinie, gdzie szkolił specjalistów lotnictwa. Przez dwa lata zatrudniony był w Powidzu w jednostce myśliwców. Potem przeniósł się na dziesięć lat wraz z rodziną do Modlina.

Dobrze znał język rosyjski i w zespole technicznym tłumaczył fachowe wydawnictwa dotyczące samolotów radzieckich, bo tylko takie były wówczas na wyposażeniu armii polskiej. W roku 1978 został służbowo przeniesiony do Poznania, do Dowództwa Wojsk Lotniczych, gdzie kierował redakcją tłumaczeń (maszynistki, kreślarze, naziemna obsługa techniczna).

Studiował na WAT, ale uczelni nie ukończył.

„Obowiązkowy, słowny, koleżeński. Skromny do końca życia. Zawsze trzymał się swego zdania, miał swoje poglądy i nigdy nie ustępował pod wpływem koniunktury” - relacjonuje z dumą jego żona Krystyna.

W wojsku uzyskał stopień podpułkownika.